

Monika Adam Kopciowski
SZABŁOWSKA-ZAREMBA **Was hert zich in der
prowinc? Prasa żydowska na
Lubelszczyźnie i jej największy
dziennik „Lubliner Tugblat”**

Wydawnictwo Uniwersytetu
Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin 2015, ss. 613

Adam Kopciowski
*Was hert zich in der prowinc? The Jewish press
in the Voivodship of Lublin and its leading newspaper
Lubliner Tugblat*

Kiedy moi studenci czytają utwory literackie tłumaczone z języka jidysz na język polski jednym z najczęściej przywoływanych odczuć po lekturze jest zdumienie. Wywołane jest ono nie tyle artyzmem dzieła, ile odkryciem, że dla pisarzy żydowskich Warszawa, Kraków, Lublin czy Zamość są przestrzeniami ukochanymi, niezwykle ważnymi, że jawią się jako centrum świata, do którego zmierzają wszystkie drogi. Żydowscy bohaterowie literaccy pokonują znane czytelnikom ulice, wymieniają ich nazwy, identyfikują je z ludźmi czy wydarzeniami. Topografia żydowskiej przestrzeni nakłada się na dobrze oswojoną przez odbiorców mapę własnych doświadczeń w przestrzeni miejskiej wskazując, że jest to wciąż to samo miejsce lub jest to miejsce, które łatwo można odnaleźć na przedwojennych planach danego miasta.

Na polskim rynku wydawniczym pojawiła się książka, która stanowi przełom w badaniach nad żydowską prasą międzywojnia. Jej narracja skoncentrowana jest na historii tejże i jednocześnie wprowadza czytelnika do międzywojennego Lublina, staje się przewodnikiem po nieistniejącym świecie. Stanowi swoistą kontaminację perspektyw badań prasoznawczych, historycznych, kulturowych, socjologicznych i regionalnych. Lektura wymaga od odbiorcy dobrego przygotowania, a i też zaangażowania w czasie czytania, gdyż całość liczy ponad 600 stron. Niemniej jednak jest to pierwsze, w perspektywie polskich badań naukowych, studium analizy konkretnego tytułu prasowego drukowanego w języku jidysz w II Rzeczypospolitej.

Badaniami nad żydowską prasą regionalną jako jeden z pierwszych zajął się Marian Fuks. Opublikował on kilkanaście prac poświęconych temu tematowi, m.in. w 1979 r. szkic *Prasa żydowska w Lublinie i na Lubelszczyźnie (1918–1939)*, który

potem pojawił się jeszcze dwukrotnie z pewnymi modyfikacjami i uzupełnieniami faktograficznymi¹. Pionierskie dzieło Fuksa przez lata stanowiło źródło informacji dla specjalistów różnych dziedzin nauki. Wprowadzało polskiego czytelnika w świat mu nieznany z racji bariery językowej, którą w odległych czasach nie tak łatwo było pokonać. Rozprawka Fuksa była prolegomeną do przestrzeni, która długo musiała czekać na odkrywcę.

Adam Kopciowski jest adiunktem w Zakładzie Kultury i Historii Żydów w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W swoich badaniach skupia się nad historią Żydów Zamojszczyzny i Lubelszczyzny. Jest autorem książek *Żydzi w Zamościu 1818–1942* (Lublin 2002) i *Zagłada Żydów w Zamościu* (Lublin 2005) oraz redaktorem opracowań i tłumaczem wielu świadectw dotyczących historii Lublina i Lubelszczyzny — przede wszystkim *Ksiąg pamięci żydowskiego Lublina* (Lublin 2011). Jego najnowsza publikacja *Was hert zich in der prowinc? Prasa żydowska na Lubelszczyźnie i jej największy dziennik „Lubliner Tugblat”* jest efektem kilkuletniej bardzo drobiazgowej pracy w archiwach polskich oraz zagranicznych.

Adam Kopciowski badając prasę żydowską sięga do jej źródeł; wchodząc w dokumentację zapisaną w języku jidysz i polskim wydobywa z niej w ten sposób druki dotyczące egzystencji społeczności zakorzenionej przez wieki w danej przestrzeni. Co więcej, prasa jest dla niego pretekstem do zbudowania narracji historycznej, gdyż podawane na jej łamach wydarzenia weryfikuje on przez wgląd do archiwów historycznych. Właściwym byłoby określenie — próbuje weryfikować, gdyż niestety dysponujemy szczupłymi zasobami dokumentacji zniszczonej w wyniku drugiej wojny światowej. Dla Kopciowskiego prasa jest ważnym świadectwem ludzkiej egzystencji, pewnie, że stronnictwym, wpływowym, zależnym od ludzkich namiętności, aczkolwiek jest jej lustrem, które odzwierciedla pewien stan rzeczy, jaki wokół niej się rozgrywa. Prasa jest dokumentem swojej epoki, ludzkich myśli i czynów, działań jednostek i społeczności. Należy zachować wobec niej dystans, sprawdzić kreowany przez nią wizerunek rzeczywistości, lecz nie należy jej odrzucać. Zapisy na jej łamach często jako jedyne poświadczają byt jakiegoś wydarzenia. Poza tym prasa, mówi Kopciowski, nie jest księgą ważnych wydarzeń rozgrywających się na arenie politycznej, nie stanowi podręcznika do historii ogólnej. To zwierciadło dni powszednich, obyczajów, wydarzeń miejskich i jako takie nabiera niebywalej wartości poznawczej.

¹ Zob. M. Fuks, *Prasa żydowska w Lublinie i na Lubelszczyźnie (1918–1939)*, „Biuletyn ŻIH” 1979, nr 4, s. 49–66; tegoż, *Prasa żydowska w Lublinie i na Lubelszczyźnie (1918–1939)*, [w:] *Prasa lubelska. Tradycje i współczesność*, red. J. Jarowiecki, J. Myśliński, A. Słomkowska, Lublin 1986 oraz tegoż, *Prasa żydowska w Lublinie*, [w:] *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, red. T. Radzik, Lublin 1998, t. 2, s. 349–365.

Studium autor podzielił na trzy części. Pierwsza z nich — *Prasa żydowska na Lubelszczyźnie w latach 1894–1945* — stanowi rys ogólny dotyczący historii i rozwoju tejże. Wskazany przez badacza okres jest zróżnicowany, a przez to dynamiczny, gdyż dotyczy on czasów, kiedy Lubelszczyzna była wprawdzie pod zaborem rosyjskim, okupacją austro-węgierską, a potem rozkwitała w dwudziestolecie międzywojennym i stanowiła miejsce szczególnie naznaczone w czasie drugiej wojny światowej poprzez zagładę ludności żydowskiej. Zamiarem autora — i to udanym — stało się objęcie go w całość, obudowanie narzędziami prasoznawczymi i historycznymi tak, aby nadać mu spójny, choć niejednorodny charakter. Kopciowski poddał wnikliwej analizie czasopiśmiennictwo wychodzące w rozmaitych miasteczkach Lubelszczyzny, mamy zatem odrębne szkice poświęcone prasie żydowskiej ukazującej się np. w Siedlcach, Białej Podlaskiej, Chełmie, Zamościu czy Izbicy (autor przyjął podział administracyjny II Rzeczypospolitej z 1919 r.). Swój wywód Kopciowski opiera na zachowanych numerach prasowych, czasem nielicznych, wręcz pojedynczych egzemplarzach, wspomnieniach, zapiskach osobistych w języku jidysz, polskim, artykułach przedwojennych i powojennych badaczy polskich i żydowskich oraz na zbiorach dokumentacji m.in. Archiwum Państwowego w Lublinie, Archiwum Głównego Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, a także zasobach kilku bibliotek polskich, Institute for Jewish Research w Nowym Jorku i Biblioteki Narodowej Izraela w Jerozolimie. Rys ogólny obejmuje ok. 200 stron, ma niewątpliwie wysoki walor poznawczy, gdyż jest pierwszym tak rozbudowanym opisem prasy żydowskiej na Lubelszczyźnie. Tym bardziej, że autor nie ograniczył się wyłącznie do prezentacji gazet wydawanych w językach jidysz i hebrajskim. Cechą charakterystyczną tego czasopiśmiennictwa jest wielojęzyczność, wśród tytułów wymienione są również te ukazujące się w języku polskim.

Jak zaznacza Kopciowski trochę trudno przyłożyć przypadek Lubelszczyzny do pozostałych regionów Polski, gdyż nie ma opracowań naukowych, które by w sposób precyzyjny przedstawiały sytuację wydawanej tam prasy żydowskiej. Stosunkowo dobrze opisana jest ona w odniesieniu do Warszawy czy Wilna, lecz są to najczęściej pojedyncze preludia dotyczące jednego tytułu prasowego. Badacz przywołał ważny dorobek Mariana Fuksa oraz wskazał na pracę zbiorową *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX–XX w.)* pod red. Joanny Nalewajko-Kulikow (współpr. Grzegorz P. Bąbiak i Agnieszka J. Cieślukowa, Warszawa 2012), lecz jednocześnie zaznaczył, że badania nad prasą żydowską w języku jidysz wciąż są w początkowym stadium. Jako przykład zróżnicowania stanu rzeczy wskazał „Myśl Żydowską” (1916–1918) — jedyne pismo ukazujące się w Lublinie w języku polskim, któremu poświęcono już kilka ważnych artykułów, zaś w opracowaniach dotyczących czasopiśmiennictwa tego regionu prasę jidysz skrzętnie pomijano czy ignorowano. Fenomen Lubelszczyzny, jeśli bierzemy pod uwagę rozwój prasy żydowskiej, polega na dwóch głównych aspektach. Po pierwsze, w odniesieniu do pozostałych ziem polskich prasa powstała tu dość późno, w czasie pierwszej

wojny światowej. Kopciowski jako zasadniczą przyczynę wskazał zakorzenienie w ortodoksji lokalnej społeczności żydowskiej, która niechętnie patrzyła na rozwój awangardy, za jaką wtedy była uważana prasa. Po drugie, o ile w dwudziestoleciu międzywojennym w Warszawie, Krakowie czy we Lwowie nastąpił rozkwit prasy żydowskiej pisanej w języku polskim, o tyle w Lublinie nie było żadnego tytułu (poza sporadycznymi przykładami jednodniówek lub efemerycznej gazetki uczniowskiej). Na ten stan rzeczy najprawdopodobniej wpłynęły silne tytuły, jak: lwowska „Chwila”, krakowski „Nowy Dziennik”, a już na pewno warszawski „Nasz Przegląd” (na łamach którego ukazywały się korespondencje z Lublina, chociaż częstotliwość ich publikacji zależna była od z trudem wyławianych lublinian z dobrym piórem). Pozalubelskie czasopisma tak zdominowały tutejszy rynek zbytu, że chyba za zbędne uznano wydawanie osobnego tytułu. Z tego powodu mocnymi w przestrzeni miasta okazały się czasopisma w języku jidysz, lecz niestety z braku znajomości języka dla polskich badaczy przez wiele lat były tylko pustymi nazwami.

W przedmowie do książki Kopciowski mocno podkreślił, iż nie było jego zamiarem stworzenie typowego studium prasoznawczego opartego na statystyce i bibliografii (choć pojawiają się wykresy i tabele pokazujące m.in. liczbę wydawanych żydowskich czasopism w trzech językach na terenie Lubelszczyzny w l. 1918–1939 — wedle zgromadzonych danych wszystkich było 112, a pierwsze miejsce zajmują Siedlce z liczbą 36, Lublin jest drugi z liczbą 20, a trzeci — Międzyrzec, gdzie ukazało się 16 tytułów prasowych). Rzeczą najistotniejszą dla autora stało się pokazanie zawartości poszczególnych tytułów prasowych, zwłaszcza że większość z nich w ogóle nie funkcjonowała w polskich badaniach. Poznając dokładniej zasoby archiwów, ogrom materiału źródłowego, jak sam zaznacza, wymusił na nim weryfikację zamiarów. Badacz postanowił skupić się na jednym czasopiśmie, by móc przez niego pokazać pewne zjawiska, mechanizmy działania, a przede wszystkim koloryt wartości poznawczych prasy żydowskiej. W centrum opisu zatem zjawiał się największy i najdłużej funkcjonujący na rynku lubelskim dziennik „Lubliner Tugblat” (w jid. „Dziennik Lubelski”), który przez 21 lat opisywał życie codzienne społeczności żydowskiej rozproszonej na Lubelszczyźnie. Historia jego powstania, batalia o przetrwanie i tragiczny finał stanowią kanwę drugiej części książki. Kopciowski z wielką pieczołowitością rekonstruuje narodzenie się samej myśli powołania do życia tak dużego organu prasowego. Dokładnie przedstawia osoby zaangażowane w prace redakcyjne i wydawnicze począwszy od prof. Majera Bałabana, przez Szlomo Borucha Nisenbauma, Izraela Kacenenbogena, Szaula Icchoka Stupnickiego i Jakuba Nisenbauma. To tylko przykładowe nazwiska największych redaktorów i inicjatorów przedsięwzięcia. Kopciowski sięga bardzo głęboko i pragnie wydobyć z niepamięci wszystkich, którzy wpływali na kształt i wygląd pisma. Opowiada o drukarzach i zecerach, którzy pracę nad dziennikiem traktowali wręcz jak powołanie. Warto podkreślić, że badacz dodał nawet wykonane przez siebie współczesne fotografie zachowanych budynków siedzib redakcji. W części drugiej śledzimy losy redaktorów,

drukarzy, spółki wydawniczej „Lubliner Tugblat”, których finał działalności nastąpił wraz z zajęciem przez Niemców Lublina w 1939 r. Z kilkudziesięciu osób przeżyło tylko pięciu mężczyzn. Składane potem powojenne świadectwa to niezwykle dokument ludzkiego dramatu, lecz i życia pełnego pasji oraz wiary, że dziennik będzie świadectwem działalności i egzystencji lubelskich Żydów.

Najbardziej rozbudowaną częścią jest trzecia zatytułowana „*Lubliner Tugblat*” jako *kronika żydowskiego Lublina i Lubelszczyzny*. To, co zawarł w niej badacz trudno scharakteryzować w kilku zdaniach, gdyż przedstawiony przez niego materiał rozbudowany został przez wielopoziomową narrację. Należy podkreślić, że na swój warsztat Kopciowski położył dziennik, a zatem przykładowo na rok przypada około 350 egzemplarzy, więc badacz musiał przejrzeć ok. 7350 numerów czasopisma. Tak się nie stało, gdyż jak sam zaznacza pełne wydania zachowały się dopiero za lata 1928–1939, wcześniejsze to czasem 80%, a czasem ułamek tego, co się ukazało. Dziś może się wydawać niepojętym, lecz nie ma na świecie biblioteki, która posiadałaby pełną edycję dziennika. Najmniej zaś egzemplarzy znajdziemy w lubelskich bibliotekach. Tylko zagraniczne kwerendy umożliwiły autorowi zgromadzenie tak bogatej dokumentacji. Niemniej jednak należy podkreślić, iż materiał, jaki poddał analizie Kopciowski, był ogromny, a jego uporządkowanie, wyselekcjonowanie to żmudna, lecz jak widać też pasjonująca praca.

Opisując część trzecią chciałabym zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze — jej czytelny układ. Została ona wewnętrznie podzielona na osiem mniejszych części, z których pięć dotyczy głównych tematów podejmowanych na łamach pisma: *Historia, wspomnienia i ochrona pamiątek przeszłości, Instytucje i urzędy, Życie codzienne, Życie kulturalne, Sensacja*. Jeszcze wewnątrz tych części mamy podczęstki wskazujące na konkretne miejsca czy osoby, które będą przedmiotem opisu. Wyczelowanie zagadnień daje poczucie harmonii i bezpieczeństwa. Jest to niezmiernie ważne, gdyż część trzecia ma ok. 300 stron, a przedstawiony w niej materiał jest bogaty, pełen przykładów i odwołań. Kwestia druga dotyczy doboru materiału. Sądzę, że pisząc monografię tytułu prasowego każdy z badaczy stawia sobie pytanie: na ile mogę wejść w głąb treści gazety, by np. pokazać ważne artykuły, polemiki prasowe, eseje, listy od czytelników, aby współczesny odbiorca poczuł koloryt opisywanych czasów, aby wszedł — w tym konkretnym wypadku do Lublina i przechadzając się ulicą Lubartowską, Kowalską, ocalałym fragmentem Cyruliczej, dziwnie funkcjonującą Zamkową, zaczął sam poszukiwać nieistniejącej już Krawieckiej czy Szerokiej. Jaką metodą opisu się posłużyć: wyłącznie ogólną — dążącą do wskazania pewnych typowych zjawisk czy szczegółową — odsłaniającą specyfikę tej gazety? Kopciowski odważył się, i moim zdaniem bardzo słusznie, na tę drugą. Doprowadziła ona co prawda do tego, że powstała księga gruba, opasła wręcz, której nie sposób, lecz myślę, że też nie należy czytać od razu w całości, którą trudno zabrać do autobusu, by rozczytywać się w drodze do pracy z racji jej ciężaru, lecz która dla odbiorcy jest lekturą niezapomnianą. Jest pełna szczegółów,

opowiadać czasem moralistycznych, czasem zabawnych lub sensacyjnych, a każda z nich stanowi perełkę godną uwagi, szybka zaś lektura nie pozwoli nam się delektować jej oryginalnością czy zwyczajnością. Pewnie ktoś zawaha się i spyta czy rozprawa naukowa powinna temu służyć. Myślę, że w tym przypadku (a może jeszcze w wielu innych) tak. Zdecydowanie tak.

Studium Kopciowskiego to nowy *Izkor buch* — w tradycji żydowskiej gatunek piśmiennictwa zakorzeniony już od średniowiecza przedstawiał ofiary pogromów. Po Zagładzie nabral szerszego znaczenia — prezentuje życie społeczności danego miasteczka, opowiada o jego wybitnych postaciach i zwyczajnych mieszkańcach, o przełomowych wydarzeniach, lecz i zdarzeniach mniejszych, mocno tkwiących w świadomości opowiadaczy. Są nimi ci, którzy przetrwali Holokaust; nieważne jest ich wykształcenie, obycie literackie, istotą jest zachowanie pamięci o nieistniejącym świecie. Kopciowski uczynił to poprzez swoją drobiazgowość, anegdotyczność, ale i próbę weryfikacji naukowej podanych zdarzeń. Przede wszystkim przytaczając tak ogromną ich liczbę tworzy mapę mentalną dawnego Lublina i Lubelszczyzny, po drugie — przywołuje imiona i nazwiska, przezwiska i pseudonimy wielu mieszkańców. Rysowany przez niego obraz miasta jest tętniący życiem, pełen emocji oraz napiętności. To skarbnica wiedzy o tym jak dawniej opisywano żydowską dzielnicę Lublina, co było ważne dla społeczności, jakimi wartościami ona sama się kierowała i jak bardzo była zachłanna życia. Czytelnik szybko przemierza lubelskie ulice, poznaje dokładne adresy (np. czymś naturalnym było, że jeśli kogoś napadnięto lub gdzieś wybuchła awantura w notce prasowej podawano dokładnie imię i nazwisko, adres poszkodowanego, często i winowajcy, czasem dopełniano to informacją gdzie pracuje i z kim jest spowinowacony — zabieg ten jest charakterystyczny dla prasy żydowskiej i polsko-żydowskiej). Topografia opisu uwiarygodniać ma przekaz prasowy. Kopciowski tworzy *Izkor buch* odwołując się do pamięci ludzi tamtej epoki, może być ona błędna lub niepełna, lecz jak często się zdarza, na co wskazuje sam autor, zakończenia kilku prasowych historii odnalazł np. w dokumentacji archiwalnej z getta lubelskiego. Myślę, że warto przy tej okazji podkreślić kwestię języka opisu. Adam Kopciowski jest historykiem, a zatem nie powinien nas dziwić zwięzły opis, sztywna budowa zdań poddanych wyłącznie funkcji informującej. Przekaz historyczny, w tym wypadku prasoznawczo-kulturowy, powinien być surowy i opakowany należytych słownictwem fachowym przynależnym danej dziedzinie naukowej. Tymczasem język zachwyca polonistę. Czasem wydaje mi się (co jest chyba naturalne, a przynajmniej ja cierpię z tego samego powodu), że język narracji jest odzwierciedleniem doniesień prasowych. Badacz tak głęboko wszedł w opisywaną rzeczywistość, iż zaczyna opowiadać na wzór swoich bohaterów. Myślę, że to dodaje uroku wypowiedziom Kopciowskiego. Niemniej moją uwagę przykuł sam styl, jaki nadał swojej narracji autor. Jest on płynny, swobodny, miękki, a przede wszystkim plastyczny. Obrazowość opisu, nie tak często spotykana w narracji naukowej, tu po

prostu staje się elementem niezbywalnym. Gdyby go zabrakło myślę, że odbiorcy trudno byłoby przebrnąć przez tak gęstą sieć informacji, jaką autor nam podał.

Tytuł książki to nazwa jednego z działów gazety *Wos hert zich in der prowinc?* co w tłumaczeniu na polski oznacza *Co słyhać na prowincji?* Swoim studium autor udowodnił, że na prowincji powstawały niezwykle ważne i wielkie inicjatywy, które dziś stają się świadectwami wielokulturowej Polski i dokumentują życie codzienne społeczności.

Prezentując książkę Kopciowskiego należy podkreślić rozbudowaną bibliografię, aneks, indeks osób i toponimów lubelskich, rzetelnie przygotowany wykaz tytułów prasowych ukazujących się na Lubelszczyźnie z aktualną lokalizacją w poszczególnych zbiorach i archiwach — dla kolejnych badaczy stanowi podstawowe źródło wiedzy.

Chciałabym podkreślić doskonałą szatę graficzną książki i za to należy pochwalić samego autora, gdyż to on decydował o układzie fotografii, skanów i reprodukcji w niej zawartych. Materiał ikonograficzny jest ogromny, autor pozyskał go z polskich i izraelskich archiwów. Szkoda tylko, że nie sporządzono jego spisu. Dokumentowanie osób, miejsc i samych stron gazety czyni narrację wyrazistą i czytelną. Jest to niezwykle ważne, gdyż czytelnik może zobaczyć układ graficzny gazety, pojedyncze, powiększone fragmenty stron, wybrane reklamy, zdjęcia, notatki. Czytając o „Lubliner Tugblat” mam wrażenie, że wciąż obcuje z pismem i jego twórcami oraz miejscami, o których piszą (choć proporcjonalnie ich ikonografii jest najmniej). Dla osoby, która nigdy nie weźmie do ręki tego czasopisma (a raczej nie spojrzy na jego mikrofilm) jest to niezwykle ważne. Słowo zamienia się w obraz a zatem nieznane staje się bliższe czytelnikowi.

Adresatami studium o „Lubliner Tugblat” na pewno są prasoznawcy, historycy, kulturoznawcy, literaturoznawcy i regionaliści. Uważam, że dla badaczy Lubelszczyzny jest to źródło wiedzy elementarnej, bez której teraz nie sposób prowadzić narracji o dawnym Lublinie, dzielnicy żydowskiej i jej mieszkańcach.

Kończąc lekturę książki wypada rzec, że pozostał jeszcze ogrom pracy i że warto tworzyć podobne studia poświęcone tytułom prasy żydowskiej w Polsce, gdyż wtedy nasza wiedza o wielokulturowym dziedzictwie Polski staje się pełniejsza i bardziej wartościowa.